

NIESTRUDZONY "ŚWIĘTY KOWBOJ"

Autor: Zdzisław Grad
10.08.2007.

Ojciec Euzebiusz Franciszek Kino jest wyjątkowym przykładem „sługi dobrego i wiernego”, który nieustrudzenie rozwija wszystkie otrzymane od Boga talenty na chwałę swego Pana.

Będąc przede wszystkim misjonarzem, Ojciec Kino był również badaczem, a z jego fachowych map rejonu obecnej Argentyny, Kalifornii i Meksyku korzystano jeszcze wiele lat po jego śmierci. Był świetnym astronomem, autorem książki o Wielkiej Komecie z 1680 roku, którą zdobył sobie uznanie jako wysokiej klasy specjalista w tej dziedzinie.

Ojciec Euzebiusz Franciszek Kino jest wyjątkowym przykładem „sługi dobrego i wiernego”, który nieustrudzenie rozwija wszystkie otrzymane od Boga talenty na chwałę swego Pana.

Będąc przede wszystkim misjonarzem, Ojciec Kino był również badaczem, a z jego fachowych map rejonu obecnej Argentyny, Kalifornii i Meksyku korzystano jeszcze wiele lat po jego śmierci. Był świetnym astronomem, autorem książki o Wielkiej Komecie z 1680 roku, którą zdobył sobie uznanie jako wysokiej klasy specjalista w tej dziedzinie.

Był dalekowzrocznym pionierem hodowli bydła i uprawy zboża w zachodniej części Ameryki. Był wreszcie zdolnym negocjatorem i dyplomata, który potrafił tworzyć więzi międzyludzkie i przyczynić się do jedności pomiędzy poszczególnymi grupami etnicznymi. Nade wszystko zaś doskonale znał się na koniach! Mając już dobrze pod siedemdziesiątkę, potrafił pokonywać wierzchem po trzydzieści mil dziennie przez kilka tygodni z rzędu.

Ten fascynujący przykład wykorzystania tak wszechstronnych umiejętności w służbie Ewangelii zachęca nas do szerszego spojrzenia na ewangelizację. Uświadamia nam, że możemy budować królestwo Boże także poprzez rozwijanie tych „mniej duchowych” talentów, przez nasze zaangażowanie w świecie.

DŁUGA I KRĘTA DROGA

Kino postanowił zostać misjonarzem w 1663 roku, mając osiemnaście lat i cierpiąc na śmiertelną chorobę. Złożył wówczas ślub, że jeśli wyzdrowieje, wstąpi do Towarzystwa Jezusowego i zgłosi się na misję do Chin. Chiny leżały wprawdzie szmat drogi od jego rodzinnego miasta Segno, położonego w Alpach Tyrolskich na terenie Włoch, młodego człowieka urzekły jednak opowiadania rodziców o spokrewnionym z nimi księdzu, który pracował na tamtejszych misjach.

Euzebiusz odzyskał zdrowie i w 1665 roku wstąpił do jezuitów. Podczas dwunastoletniego okresu formacji nie przestawał myśleć o Chinach. Lubił mieszkać w pokojach z oknami wychodzącymi na wschód – „aby wielokrotnie w ciągu dnia móc czerpać pociechę już z samego widoku Wschodu”. Wiedząc, że władcy chińscy szczególnie cenią sobie nauki matematyczne, przykładał się do nich z ogromną pilnością, stając się ekspertem w dziedzinie kartografii i astronomii.

W 1678 roku, po ośmiu latach starań o wysłanie na misję do Chin, Kino uzyskał wreszcie warunkową zgodę. Miał wyjechać bądź do Azji, bądź do Ameryki, gdzie jezuita dbali o potrzeby duchowe rozrastającego się imperium hiszpańskiego. Wybór pozostawiono jemu samemu oraz drugiemu zakonnikowi, który również został wyznaczony do pracy misyjnej. Obaj zainteresowani postanowili rozstrzygnąć sprawę za pomocą losowania. Jak bardzo rozczarowany musiał poczuć się Euzebiusz, wyciągając karteczkę z napisem „Meksyk”!

Długo jeszcze tęsknił Kino za Chinami, także już po przyjeździe do Meksyku. W maju 1681 roku w liście

do przyjaciela pisał: „Nie śmiem oczekiwać, życzyć sobie, czy pragnąć jakiegoś miejsca bardziej niż innego, aby nie narazić się na naganę: □Nie wiecie, o co prosicie”. W końcu powierzył całą sprawę Matce Bożej z Guadelupe. Wkrótce potem król Hiszpanii zaaprobował planowaną wyprawę do Baja California, a Ojciec Euzebiusz został mianowany jej misjonarzem i oficjalnym kartografem. Słowami: „Bądź wola Twoja!”, pożegnał się na dobre z marzeniem o Chinach i całym sercem rzucił się w nową przygodę.

OJCIEC MISJI

Ku rozczarowaniu Ojca Kino misja kalifornijska przetrwała zaledwie trzy lata. W marcu 1687 roku przeniesiono go w rejon Pimeria Alta, obejmujący tereny obecnego Meksyku i południowej Arizony. W wieku czterdziestu dwóch lat Padre Kino znalazł ostatecznie swoje miejsce!

Po przebyciu wierzchem tysiąca pięciuset mil dzielących jego misję od Mexico City, Ojciec Euzebiusz dotarł do granicznej stacji misyjnej w Cucurpe, w górnym biegu rzeki San Miguel. Na wschodzie i południu kwitło osadnictwo hiszpańskie – miasteczka, kopalnie srebra, rancza i misje. Na północy i południu rozciągała się Pimeria Alta, mało zbadany teren zamieszkały przez plemiona Pima.

Ojciec Kino szybko zapoznał się ze swoim nowym terytorium, z zadowoleniem przyjmując fakt, że wszyscy ludzie, których spotykał, „przyjmowali z miłością słowo Boże, aby osiągnąć wieczne zbawienie”. Już w pierwszym tygodniu zdołał zwiedzić siedemdziesięciopięciomilowy obszar i założyć stacje misyjne w czterech wioskach indiańskich.

Jego domem – czy też raczej bazą wypadową – stała się pierwsza z dwudziestu stacji, które miał założyć podczas swego trwającego ćwierć wieku duszpasterzowania – Nuestra Senora de los Dolores (Matka Boża Bolesna).

Misja Dolores, wyróżniająca się na tle wszystkich dokonań Padre Kino, była niewątpliwie ukoronowaniem jego trudów. W 1695 roku, zamieszkiwana przez ponad dziewięćdziesiąt rodzin, stanowiła centrum życia religijnego oraz prężny ośrodek gospodarczy. Ojciec Euzebiusz mógł pochwalić się nie tylko kościołem i plebanią, ale także warsztatem stolarskim, kuźnią i młynem wodnym.

Troszcząc się o zapewnienie żywności i niezależności ekonomicznej nawróconym Indianom, którzy osiedlali się w jego misjach, Padre Kino wykazywał wielką zaradność i zapobiegliwość. Sprowadził bydło i założył pierwsze rancza, stając się, jak pisze jeden z jego biografów, „niekwestionowanym królem hodowców swego czasu i kraju”. Przyczynił się do rozwoju rolnictwa, ucząc tubylców uprawy zbóż a także sprowadzonych owoców i warzyw. „Na tej surowej, spalonej słońcem ziemi ukształtował całkowicie nową gospodarke” – pisał jeden z historyków Arizony.

Traktując Dolores jako bazę, Padre Kino wciąż poszerzał granice swojej działalności misjonarskiej i badawczej. Przecierał szlaki, jeżdżąc konno przez nieznanne pustkowia. Będąc wnikliwym obserwatorem, pisywał niezliczone dzienniki, listy i wspomnienia, stanowiące dziś dla nas cenne źródła historyczne. Jako pierwszy przemierzył tereny Sonory i Arizony, sporządzając ich dokładne mapy. Obalił również powszechny wówczas pogląd, że meksykańska Kalifornia jest wyspą, stwierdzając, że stanowi ona niżej położoną część dużej połaci lądu.

Ojciec Euzebiusz był jednak przede wszystkim misjonarzem. Entuzjazmował się odkrywaniem nowych lądów, gdyż widział w nich pola dojrzałe na żniwo dla Chrystusa. Wszystkie jego wyprawy badawcze odbywały się przy okazji działalności misjonarskiej – niesienia Ewangelii kolejnym plemionom i zachęcania ich do włączenia się w sieć zakładanych przez niego osad misyjnych.

DAR GŁOSZENIA EWANGELII

Głosząc Chrystusa coraz to nowym plemionom, Padre Kino stosował swoistą metodę „ewangelizacji poprzez przyjaźń”, która odbywała się głównie za pomocą gestów i języka migowego. Rozpoczął od rozdawania szklanych paciorków, wstążek, lusterek, nożyczek. Opisuując postępy tej metody, Euzebiusz pisał: „Jesteśmy już dobrze zaznajomieni i zaprzyjaźnieni, tutejsi ludzie poczęstowali nas wyśmienitym pieczonym kaktusem, a nawet podarowali nam doskonale sporządzone sieci oraz ptasie pióra, które nosili na głowach. My pokazaliśmy im krucyfiks, a następnego dnia wizerunek Matki Bożej z Guadelupe”.

Dwa dni później uczył już swych nowych przyjaciół znaku krzyża świętego w nadziei, że „za kilka miesięcy będziemy już mogli ich ochrzcić”. Poza niemowlętami i znajdującymi się w

niebezpieczeństwie śmierci, nie udzielano chrztu nikomu, kto nie przeszedł przez podstawową katechizację i nie osiedlił się w pobliżu misji, która dawała mu możliwość prowadzenia życia chrześcijańskiego.

Ojciec Euzebiusz nigdy nie przestawał się uczyć. Ponieważ porozumiewanie się na migi było dobre tylko do czasu, przyswoił sobie wiele miejscowych narzeczy i opracował kilka słowników.

Często przechadzał się z kałamarzem w rękę, notując sobie słówka i ich wymowę. Nawiązywał kontakty z dziećmi, które są wyjątkowo dobrymi nauczycielami. Wynajdywał coraz to nowe, pomysłowe sposoby przekazywania podstawowych prawd wiary. Długo wspomniano, jak wyjaśniał zmartwychwstanie, reanimując pozornie martwe muchy!

Aby przyciągnąć miejscowych ludzi, Padre Kino odprawiał wspaniałe ceremonie z użyciem bogatych szat i naczyń liturgicznych. Nauczył się jednak podchodzić do takich okazji z dystansem i poczuciem humoru. Z lubością opowiadał o tym, jak to kiedyś taka ceremonia omal nie przeistoczyła się w awanturę, kiedy to płaczący się w pobliżu pies, podrażniony przez jakiegoś chłopca, ugryzł jednego z wiernych.

Innym razem grupa Indian przybyłych na uroczystości religijne przeraziła się tego, co zdaniem Ojca Euzebiusza było „okazałym i pięknym wizerunkiem Chrystusa” – wizerunkiem, dodajmy, Chrystusa ukrzyżowanego, gdyż na jego widok przerażeni pielgrzymi rzucili się do ucieczki. „Prawie nie śmieli się odezwać ani do nas, ani do siebie nawzajem, jedynie głosem ściszym prawie do szeptu pytali, kim był ten człowiek, kto go zabił i czy on nam wyrządził jakąś straszną krzywdę, bo wprost nie mieściło im się w głowie, żebyśmy mogli kogoś w ten sposób potraktować”. Pogoda ducha Ojca Euzebiusza i jego płomienna miłość do Boga łamały wszelkie bariery. Jego dobroć i fascynująca osobowość wzbudzały zaufanie Indian. Podbijał ich serca autentyczną miłością i szacunkiem.

KRÓLESTWO ZIEMSKIE I NIEBIESKIE

Padre Kino poruszał się po śliskim gruncie. Z jednej strony popierał króla hiszpańskiego i w rozprzestrzenianiu imperium widział doskonałą okazję do szerzenia chrześcijaństwa. Z drugiej jednak strony lojalność wobec Króla królów kazała mu przeciwstawiać się każdemu Hiszpanowi, który odmawiał traktowania rdzennych mieszkańców z należnym im szacunkiem.

Właściciele kopalń i wszelcy wyzyskiwacze usiłujący wykorzystywać Indian musieli mieć się na baczności przed nieustraszonym jezuitą. Pewnego razu, słysząc o mającej się odbyć nazajutrz egzekucji mężczyzny z plemienia Pima, Ojciec Kino wyruszył konno po nocy w morderczą siedemdziesięciomilową podróż, aby uratować mu życie. W kwietniu 1695 roku, kiedy to w wyniku rebelii kilka stacji misyjnych uległo zniszczeniu, a jeden z jezuitów poniósł śmierć męczeńską, stanął pomiędzy zwaśnionymi stronami jako negocjator, chcąc zapobiec dalszemu przelewowi krwi i położyć kres nadużyciom, które doprowadziły do wybuchu zamieszek.

Ojciec Euzebiusz często bronił Indian Pima przed zarzutami, że nie da się bądź nie warto ich ewangelizować. Godzien ubolewania jest fakt, że ataki te pochodziły również od jego przełożonego zakonnego, który pozazdrościł Ojcu Kino odniesionego sukcesu i w obszernym piśmie usiłował podważyć jego wiarygodność. Jeden z jezuitów, piastujący wysokie stanowisko, napisał wówczas list do Ojca Kino, wyrażając w nim głęboki smutek z powodu tych prześladowań i uznanie dla „cierpliwości i cnoty” zakonnika.

Cnota Ojca Kino stała się oczywista dla wszystkich, kiedy nadszedł czas jego wejścia do królestwa, któremu z takim oddaniem służył przez całe swoje życie. 15 marca 1711 roku, podczas odprawiania mszy inauguracyjnej działalności nowej kaplicy misyjnej, sześćdziesięcioletni misjonarz zasnął. Zmarł jeszcze przed północą „tak jak żył, w ogromnym ubóstwie i pokorze” – pisał jego przyjaciel i następca, Padre Luis Velarde. „Jego łóżem śmierci było postanie, na którym zwykł sypiać, składające się z dwóch skór cielęcych zamiast materaca, dwóch indiańskich koców i siodła służącego za poduszkę.”

Ojciec Euzebiusz Kino został pochowany w tejże kaplicy w meksykańskiej miejscowości Magdalena. Jego grób, odnaleziony w 1966 roku, stał się miejscem licznych pielgrzymek. Wielu z pielgrzymów przybywających dziś na to miejsce modli się także w intencji rychłego zakończenia procesu beatyfikacyjnego Padre Kino. Jeśli ich modlitwy zostaną wysłuchane, niestrudzony „Padre na koniu” stanie się pierwszym błogosławionym kowbojem w dziejach Kościoła.

LOUISE PERROTTA